Cena 30 groszy

Świat MŁODYCH

Nr 15 (114) Warszawa, 9. IV. 1951

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I SZKOLNEJ

Rzucamy hasło
czynu 1 Majowego
harcerzy i uczniów

W zbiórce złomu i odpadków

W NASZEJ gromadzie znajduje się spółdzielnia produkcyjna drugiego typu. Drużyna harcerska interesuje się pracą spółdzielni produkcyjnej. Dając przykład starszym drużyna wzięła czynny udział w oczyszczeniu cegły przeznaczonej na budowę Domu Kultury i obory naszej spółdzielni produkcyjnej.

Harcerze wysunęli projekt zbierania złomu i odpadków użytkowych.

W zbiórce najbardziej wyróżnia się ogniwo męskie klasy VI. Przodownikami w zbiórce zbierania złomu są: Jucha Bolesław, Hefik Fryderyk, Mróz Józef i Hefek Marian.

Chcemy kupić dla naszej drużyny sygnałówkę i werbel. Zbieramy więc także mosiądz.

Mamy już duże osiągnięcia. **Do obecnej chwili nazbieraliśmy 4,5 tony żelaza, 218 kg. mosiądzu 240 kg. cynku, 50 kg. miedzi, 100 kg. szmat, 140 kg. papieru, 1220 sztuk butelek, 340 kg. tłuczki, 100 kg. kości.**

W pracy tej nie ustajemy, prowadzimy ją nadal, bo widzimy, że w ten sposób przyczyniamy się do szybszego wykonania Planu 6-letniego.

W Planie powstanie wiele nowych fabryk. W

związku z tym trzeba dostarczyć tym fabrykom dużo surowca.

Do 1 maja postanawiamy zebrać jeszcze 5,5 tony żelaza, 50 kg. mosiądzu, 160 kg. cynku itd. Wzywamy drużyny w województwie Opolskim i w całej Polsce do współzawodnictwa.

Hefik Fryderyk kl. VI
Bliszczyce gm. Zelbrzyce
pow. Głubczyce woj. Opolskie.

W pracy dla szkoły

DLA uczczenia zbliżającego się święta klasy robotniczej drużyna harcerska ze szkoły podstawowej nr 2 w Opocznie, zobowiązuje się zniwelować boisko szkolne o powierzchni 3.000 m. kw., przygotować dwa boiska do siatkówki, oraz dwie skocznie:

Zobowiązania wykonamy do 1 Maja.

JANEK TWOREK
przewodniczący
rady drużyny

W akcji zazielenienia

DRUŻYNA harcerska przy Zakładzie dla Ociemniałych w Bydgoszczy uczci Święto Pracy przez uporządkowanie ogródka szkolnego i zasadzenie w nim kwiatów. Drużyna zasadzi także szpaler drzewek w ogrodzie, a wśród nich „Dąb Pokoju", ponieważ chcemy, aby pokój trwał tak długo, a nawet jeszcze dłużej, niż żyje dąb.

ZOSIA JARZEMKOWSKA
kronikarka rady drużyny

W plewieniu chwastów

MY, harcerki z kl. VIIa w Czemernikach wypowiadamy walkę chwastom na naszych polach i tworzymy z naszego ogniwa brygadę do walki z nimi.

Wiemy, że niszczenie chwastów przyczyni się do lepszego urodzaju. Chcemy, aby praca ta stanowiła nasz wkład w walkę o pokój i wykonanie planu 6-letniego.

Wzywamy wszystkie ogniwa naszej drużyny i wszystkie drużyny w Polsce do organizowania akcji zwalczania chwastów!

Ogniwo „Włókniarek"
Zastęp I, Czemerniki

Raymonde Dien
pozdrawia uczniów i harcerzy

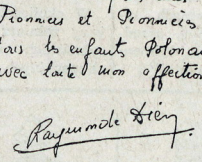

Oto pozdrowienia wręczone po przybyciu do Warszawy przez Raymonde — przedstawicielowi „Świata Młodych" brzmią one:

„Moim małym przyjaciołom harcerzom i harcerkom oraz wszystkim dzieciom polskim — serdeczne pozdrowienia

Raymonde Dien"

— O przyjeździe Raymonde Dien pisaliśmy w numerze poprzednim.

— O kwiatach dla Raymonde—**czytajcie dziś na str. 5-ej.**

Wycieczka do mleczarni

Drużyna harcerska przy szkole podstawowej Nr. 1 we Wrześni zorganizowała wycieczkę do mleczarni.

Na dwa tygodnie przed pójściem na wycieczkę zaczęły się przygotowania. Każde ogniwo miało swoje zadanie. Zbierano różne materiały o mleczarstwie, robiono szkice i rysunki.

Wielką pomoc w organizowaniu wycieczki okazali nauczyciele i koło ZMP przy Liceum Mleczarskim.

Na pogadankach w zastępach ZMP-owcy zapoznawali harcerzy z pracą, maszynami i produktami mleczarni.

Nadszedł wreszcie dzień, kiedy zastępy klas VII ze śpiewem wyruszyły do mleczarni. Tam już czekali przewodnicy ZMP-owcy, z których każdy zabrał jedno ogniwo pod swoją opiekę.

Harcerze z wielką uwagą słuchali objaśnień swoich starszych kolegów. Największe zainteresowania wzbudziła maszyna, która wytwarza mleko proszkowe, tutaj interesowano się nawet najdrobniejszymi sprawami.

Zresztą dzielą się z nami swoimi wrażeniami i wiadomościami z wycieczki.

Dyrektor Liceum do naszych Czytelników

PRACA w naszych zakładach jest bardzo ciekawa i pożyteczna. Wymaga duż o wiadomości z biologii, chemii i fizyki.

Zakład nasz to warsztat pracy Liceum Mleczarskiego. Pracownicy zakładu to sami uczniowie.

Oni kierują całą pracą zakładu, każdy uczeń musi co pewien czas pracować na innym dziale.

Co rok oddajemy kilkudziesięciu doskonałych fachowców do pracy w innych zakładach mleczarskich w Polsce.

Zakład nasz wyrabia z mleka różne produkty, które są rozprowadzane po całej Polsce, a także znajdują popyt za granicą.

Posiadamy również nowoczesną wylęgarnię, w której wylęga się około 50 tys. piskląt. Pisklęta te są rozprowadzane do PGP-ów i Spółdzielni Produkcyjnych.

Obecnie montujemy maszyny w których będziemy wyrabiać cukier mlekowy.

Z wielką radością widzimy u nas wycieczki. Chcemy żebyście zobaczyli jak my pracujemy, co się u nas robi, jakie mamy maszyny, które wyręczają w pracy człowieka.

Inż. ANTONI BAL

Co otrzymujemy z mleka?

BĘDĄC w mleczarni dowiedzieliśmy się jak wiele rzeczy otrzymujemy z mleka.

Widzieliśmy wspaniałe maszyny, które przetwarzają dostarczone do mleczarni mleko. Jest ono przerobione na **masło** i różne gatunki **serów.**

Jest tam również taka maszyna, która z mleka wytwarza **proszek mleczny.** Najpierw mleko pod wpływem wysokiej temperatury i silnych wirów zamienia się w mgłę mleczną. Później z oziębionej mgły oddziela się skroplona w wodę para i pozostaje suchy proszek. Mleko w proszku posiada najwięcej tłuszczu i jest rozsyłane do szkół, przedszkoli, szpitali i domów wypoczynkowych.

Tutaj w mleczarni otrzymujemy z mleka **kazeinę,** z której wyrabia się masę na guziki, klamry, grzebienie, sztuczne włókno i różnego rodzaju kleje.

Wycieczka dała nam bardzo dużo, dowiedzieliśmy się tylu ciekawych rzeczy. **Zebraliśmy nie tylko dużo wiadomości, ale zobaczyliśmy z jakim zapałem pracują tam wszyscy zatempowcy.**

Kiedy wróciliśmy do szkoły, zrobiliśmy dwie gazetki oraz wykresy. **Na jednej z nich** pokazaliśmy proces produkcji masła, a na drugiej, co powstaje z mleka. Te gazetki i wykresy ofiarowaliśmy naszej szkole, aby korzystali z nich inni.

R. Pozydryga i R. Ręczkowski
szkoła podstawowa Nr 1
we Wrześni

Wycieczka pomogła nam w nauce biologii

Kiedy na lekcjach biologii zaczęliśmy uczyć się o bakteriach i podpuszczce — wysunęliśmy pewien projekt.

Aby się bliżej zapoznać z tą sprawą postanowiliśmy wybrać się na wycieczkę do mleczarni. Zobaczyliśmy tam specjalną maszynę, która się nazywa pasteryzatorem, przy odpowiedniej temperaturze zabijane są w mleku wszystkie bakterie. Obserwowaliśmy dokładnie pracę tej maszyny. W mleczarni hoduje się różnego rodzaju pożyteczne bakterie, które powodują kwaśnienie mleka i śmietany.

Wiemy teraz, że istnieją pożyteczne i szkodliwe bakterie, oraz dowiedzieliśmy się, że podpuszczka powoduje ścinanie się białka i potrzebna jest do wytwarzania serów.

Kiedy wróciliśmy z wycieczki, wielu kolegów postanowiło po ukończeniu 7-ej klasy wstąpić do liceum mleczarskiego.

Urszula Jaroszykówna
Anastazja Krotofilówna
Maria Kędziora
Drużyna harcerska im. Hanki Sawickiej we Wrześni.

Wycieczka ta nie skończyła się tylko na zwiedzeniu zakładów. Na zbiórce zastępu, na której byli obecni harcerze młodszych klas, dzielono się wiadomościami i wrażeniami z wycieczki.

Kilku harcerzy, którzy pójdą do Liceum Mleczarskiego, już w wolnych chwilach od nauki chodzi do swych kolegów ZMP-owców i z nimi dokładnie omawia swoją przyszłą naukę i pracę.

Nasz rysownik narysował mleczarnię trochę „na wesoło", natomiast zdjęcie u dołu przedstawia fragment stoiska zakładów mleczarskich, które zwiedziły na wycieczce dzieci z Wrześni.

WSZYSCY PODPISZEMY NARODOWY PLEBISCYT POKOJU

„Pragniemy pokoju! Położyć kres uzbrajaniu Niemiec zachodnich!

Żądamy zawarcia jeszcze w roku 1951 traktatu pokojowego ze zjednoczonymi i demokratycznymi Niemcami!

Domagamy się zawarcia Paktu Pokoju między pięciu wielkimi mocarstwami, który zniweczy knowania wojenne!

Trzeba, aby cały naród polski poparł stanowczo żądania Światowej Rady Pokoju. Trzeba, by nasz mocny głos dołączył się do protestu i żądań wszystkich miłujących pokój narodów kuli ziemskiej. By ten zgodny i potężny głos setek milionów ludzi stał się groźnym ostrzeżeniem dla zbrodniarzy przygotowujących nową wojnę".

Oto wyjątek z manifestu Polskiego Komitetu Obrońców Pokoju, uchwalonego w dniu 31.III. br. na plenarnym posiedzeniu P.K.O.P.

Manifest wzywa cały naród polski do poparcia i podpisania apelu Światowej Rady Pokoju.

Przodownik pracy z Zakładów Starachowickich przemawia na Plenum Komitetu...

Tekst karty narodowego Plebiscytu Pokoju brzmi:

W imię niepodległości Polski,

w imię pokoju między narodami,

w obliczu wojennych knowań imperialistów i odbudowy przez nich militaryzmu hitlerowskiego — popieram i podpisuję apel Światowej Rady Pokoju:

„Żądamy zawarcia Paktu Pokoju między pięciu wielkimi mocarstwami — Związkiem Radzieckim, Stanami Zjednoczonymi, Chińską Republiką Ludową, Wielką Brytanią i Francją.

Gdyby rząd któregokolwiek z wielkich mocarstw odmówił spotkania w celu zawarcia tego paktu, będziemy uważali tę odmowę za dowód napastniczych zamierzeń tego rządu".

„Niechaj nie zabrak nie ani jednego głosu polskiego w tym wielkim Plebiscycie, który ogarnia całą ludzkość. Niechaj każdy Polak i każda Polka spełni swój patriotyczny obowiązek.

W tej walce — z nami jest cała ludzkość, my jesteśmy z ludzkością".

Mały bojownik Foti

BRAT Fotiego, republikanin, został rozstrzelany przez monarcho - faszystów.

Od tego czasu Foti zmienił się.

Jeżeli dawniej uśmiech był rzadkim gościem na jego twarzy, to obecnie nie pojawia się nigdy.

Już drugi tydzień matka nie wstaje z posłania, a Foti nie ma pieniędzy, żeby kupić jej odrobinę mleka.

W słotne dni marca pucybut nie ma co robić. Szczęście, że jest wujek Sawelli, który mieszka w sąsiedztwie Fotiego. Wujek pomaga Fotiemu jak może. Czasem zabiera go ze sobą do roboty i uczy swego rzemiosła.

Ale już trzy dni na drzwiach izdebki wuja wisi kłódka. Dawniej wujek również często znikał, by zjawić się następnie ze świeżymi numerami maleńkiej jak ulotka gazety „Risospastis". Foti sprzedawał ją potajemnie — to była gazetka komunistów.

Wujek Sawelli obiecał chłopcu, że przed świętami zabierze go ze sobą na jakąś robotę.

25 marca kraj obchodzi uroczyście rocznicę oswobodzenia Grecji od wielowiekowego tureckiego ucisku. Święto obchodzone jest tak przez monarchistów, jak i przez demokratyczną Grecję. Ale każdy obchodzi je na swój sposób.

I oto nastąpił 25 marca — ciepły, słoneczny dzień.

Pod wieczór na dachu magistratu ujrzano małego chłopczyka. Chłopczyk stał bez lęku na samym skraju dachu i wkręcał żarówki. Szykowano widocznie iluminację na cześć święta.

Foti — był to on — pracował szybko i sprawnie. Co prawda z przejęcia kręciło mu się w głowie, a sznur, którym na wszelki wypadek był obwiązany, wrzynał się pod pachy, ale zarazem dodawał mu pewności i siły — przecież drugi koniec sznura trzyma ukryty za kominem wujek Sawelli.

Gdy zupełnie się ściemniło, miasto rozjarzyło się światłami. Zaświeciły również światła nad gmachem magistratu.

I wszyscy zobaczyli dwa hasła, ułożone z olbrzymich krwawo - szkarłatnych, gorejących liter:

„Precz z okupantem! Niech żyje wolna demokratyczna Grecja!"

Przed magistratem gromadziły się tłumy. Policja rozpędzała ludzi, ale tłumy wciąż rosły. Policjanci nie mogli przedostać się na dach, bowiem wszystkie wejścia na strychy okazały się mocno zabite deskami, a drabina pożarowa, która zawsze stała na podwórku magistratu, jak na złość znikła. Przyciągnięto inną drabinę. Ale ta nie sięgała do dachu. Policjanci uwijali się spoceni, wystraszeni i bezradni, a tłumy wciąż narastały. W tłumie znalazł się też Foti.

W jego oczach odbijały się czerwone ognie haseł. Chłopiec mocno ściskał rękę wujka Sawellego. Ktoś zaczął śpiewać: „Wyklęty powstań ludu ziemi!". Pieśń podchwyciło mnóstwo głosów. Wraz ze wszystkimi śpiewał również Foti.

Czuł się niezmiernie szczęśliwy.

*

(Fragment opowiadania „Foti". Opowiadanie to wchodzi w skład zbioru ku „Od Czena do Jima" przygotowanego do druku przez „Naszą Księgarnię".)

CZY WIESZ TO...

W Włoszech co piąty robotnik w kopalniach siarki to... 12-letnie dziecko.

Praca jest ciężka i szkodliwa dla zdrowia. Dzieci mają pokrzywione kręgosłupy i płaskie stopy. Chorują na gruźlicę. Również we Włoszech w kopalniach ołowiu w Sardynii pracują także dzieci. Stoją w lodowatej wodzie, płuczą wydobytą rudę. Prawie wszystkie chorują na straszną chorobę zwaną ołowicą.

Ten ponury obraz — to fragment codziennej męki ludzi pracy i ich dzieci — w krajach, gdzie władza jest w ręku kapitalistów.

Na rusztowaniach M.D.M.

TU pracują metodami towarzyszy z ZSRR, ZMP-owskie brygady murarskie pod kierownictwem tow. J. Czajki" — tak głosiła tablica na rosnących murach bloku „7c" Marszałkowskiej Dzielnicy Mieszkaniowej w Warszawie.

Przechodzę koło tego bloku codziennie. Jeszcze kilka miesięcy temu nie było go wcale. Wypalone mury domów, parterowe budyneczki, w których gnieździły się prywatne sklepy — tak wyglądała ul. Marszałkowska.

Potem robotnicy burzyli szkielety ponurych, przedwojennych czynszowych kamienic. Wielkie kopaczki ładowały potłuczone cegły i ziemię na auta. Zaczęły rosnąć domy MDM.

Zetempowiec kol Szumski pracuje ze swą brygadą na drugim piętrze bloku „7c" przy budowie ścianek działowych. Kol. Szumski ma 18 lat. Jest już majstrem, brygadzistą. Ukończył kurs zawodowy i pracuje od dwóch lat jako murarz. Kol. Szumski nie lubi mówić o swych osiągnięciach. Ale jego koledzy wyręczają go: **Szumski jest przodownikiem pracy, wyrabia przeciętnie 200 proc. normy, są dni, gdy osiąga nawet 280 procent.**

— Gdy wróciłem do Warszawy po miesięcznym pobycie w Związku Radzieckim — opowiada tow. Józef Czajka, znany przodownik pracy, murarz, obecnie inspektor robót na

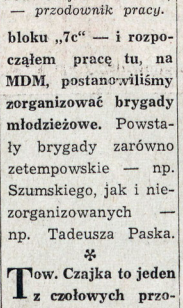

Tow. Czajka — murarz, — przodownik pracy.

bloku „7c" — i rozpocząłem pracę tu, na MDM, postanowiliśmy zorganizować brygady młodzieżowe. Powstały brygady zarówno zetempowskie — np. Szumskiego, jak i niezorganizowanych — np. Tadeusza Paska.

*

Tow. Czajka to jeden z czołowych przodowników murarskich. W styczniu został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi. W ubiegłym roku bawił w ZSRR. Zetknął się tam ze sławnym murarzem radzieckim Szawługinem. **Tow. Czajka przyswoił sobie metody pracy radzieckich towarzyszy — zespołami trójkowymi i piątkowymi. Metody te postanowił stosować w prowadzonych przez siebie młodzieżowych brygadach.**

Młodzieżowcy zaczęli pracować trójkami. Praca szła sprawnie.

— Budowali ten blok. No i dobrze, jak widać, wybudowali — mówi tow. Czajka, a w głosie jego wyczuwa się zadowolenie z młodych murarzy.

— Wszyscy pracujemy dla planu. Każda praca jest potrzebna — górnika, hutnika, metalowca, drukarza. Ale jedna z najpotrzebniejszych, to chyba nasza — dodaje z uśmiechem. — Bo przecież gdybyśmy my nie budowali, nie byłoby ani fabryk ani hut; robotnicy nie mieliby gdzie mieszkać.

Niedawno jeszcze nie było tu nic. Z dnia na dzień, z godziny na godzinę rósł ten różowo - czerwony blok. Zbudowali go młodzi chłopcy — murarze, nie wiele starsi od Was, pod kierownictwem przodownika, jednego z czołowych bojowników Planu — tow. Józefa Czajki.

W naszej ludowej ojczyźnie

SZTORM NIE PRZESZKODZIŁ W REMONCIE

NASZ rudowęglowiec „Marchlewski" miał podczas swej ostatniej podróży przez Atlantyk niemiłą przygodę. W czasie szalejącego sztormu, kiedy spiętrzone fale wodne sięgały środkowego pokładu, uszkodzony został kocioł oraz jedna z części prądnicy. Przerwać podróż, zawinąć do najbliższego portu?

Nie — załoga zdecydowała, że statek musi zakończyć swój rejs bez spóźnienia, zgodnie z planem. Załoga statku naprawi uszkodzenie w czasie drogi!

Mechanicy i marynarze z „Marchlewskiego", mimo szalejącej burzy przeszło 20 godzin pracowali przy remoncie. Zbiorowym wysiłkiem załogi naprawiono prądnicę i kocioł. „Marchlewski" nie stracił ani jednego dnia!

NOWYM SPOSOBEM — TANIEJ I SZYBCIEJ

RĘCZNE malowanie desek opóźnia produkcję — spostrzegli dwaj pracownicy zielonogórskiej fabryki konstrukcji stalowych „Zastal". Od tej chwili wiele godzin spędzili na wspólnych naradach. Robili jakieś szkice, rysunki, aż wreszcie wynik pracy racjonalizatorskiej przedstawiono kierownictwu fabryki. Maszyna do automatycznego malowania desek gotowa! Pomysł Szarego i Lucowa pozwolił na skierowanie 18 robotników do innej pracy.

Dwaj racjonalizatorzy zbudowali również maszynę do rozwiercania otworów w konstrukcjach stalowych, której zastosowanie zwiększyło wydajność o 700 proc.

Obniżając koszty produkcji dzięki pomysłom naszych racjonalizatorów, przedterminowo wykonamy Plan 6-letni!

Naokoło świata

UMUNDUROWANI BANDYCI

Mundur amerykański staje się postrachem ludności w Niemczech Zachodnich. Nawet wierny lokaj Amerykanów, „prezydent" policji „niemieckiej" w mieście Nürnberg nie może ukryć w swoim raporcie, że:

„W ostatnich tygodniach amerykańscy gangsterzy dokonali 32 napadów bandyckich. Pijani szoferzy amerykańscy spowodowali 1080 wypadków ulicznych. Wielu Niemców zostało zabitych lub ciężko rannych. Wyrządzone przez Amerykanów straty idą w setki tysięcy".

W okolicach Nürnberg żołnierz amerykańskich oddziałów okupacyjnych napotkał w lesie troje dzieci. Strzelił do nich kilkakrotnie, raniąc je ciężko. Mówił później, że chciał je przepędzić z lasu, bo przeszkadzały mu w polowaniu.

W Niemczech Zachodnich pojawia się coraz więcej napisów: „Amerykanie, wracajcie do domu!" „Niemcy dość już mają krzewicieli gangsterskiej „kultury".

„KROCZĄCA KOPACZKA" — ZAMIAST 10.000 LUDZI

GRUPA inżynierów radzieckich pod kierownictwem B. Sarowskiego zbudowała nowy typ kopaczki mechanicznej, zwanej „kopaczką kroczącą".

Olbrzymia maszyna pracuje posuwając się powoli naprzód.

Gigantyczny czerpak o pojemności 14 mtr. sześc. zagarnia ziemię i wyrzuca ją na odległość 65 metrów. W czasie dwóch „kroków" dokonuje wykopu szerokości 120 m. i głębokości 20 m. **Kopaczka zastępuje pracę 10.000 ludzi.**

Inżynierowie radzieccy — twórcy „kroczącej" kopaczki, odznaczeni zostali Nagrodą Stalinowską.

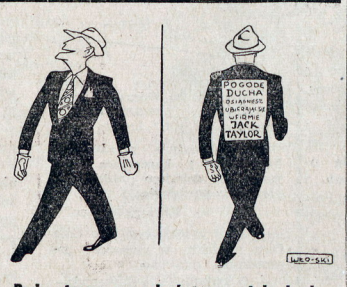

Dwie strony amerykańskiego stylu życia

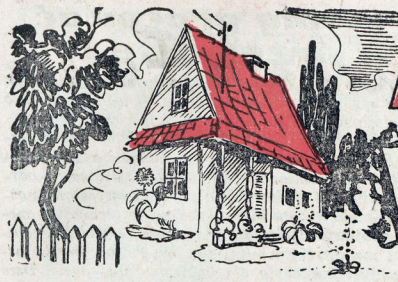

Nowe życie W NOWYCH WSIACH

Dzieci ze spółdzielni produkcyjnych nadsyłają do redakcji liczne listy

Piszą o swym udziale w budowaniu spółdzielni, o pracy, radościach i troskach

Poniżej drukujemy kilka ostatnio otrzymanych listów

Pomagamy budować Spółdzielnię Produkcyjną

W naszej drużynie trwają przygotowania do zbiórki tematycznej, na której będziemy mówić o wsi w ustroju kapitalistycznym i wsi obecnej. **Wiemy, jakie zmiany zachodzą obecnie na wsi, gdyż obserwujemy je w swojej spółdzielni produkcyjnej.**

W naszej wsi nie ma ani jednego dziecka w wieku szkolnym, które by się nie uczyło.

W większości rodzice nasi należą do spółdzielni produkcyjnej, nie odciągają więc nas do pracy w gospodarstwie. Mamy dużo czasu na naukę i pracę w organizacji. Harcerze i harcerki robią pomoce naukowe, elektroskopy, wyłączniki i wiele innych. Ci, których rodzice nie należą jeszcze do spółdzielni, przekonują w domu o tym, że gospodarka zespołowa daje lepsze wyniki. My — harcerze ze szkoły podstawowej w Hołownie wzywamy wszystkie drużyny i uczniów nie zorganizowanych, aby przyczynili się do budowy spółdzielni produkcyjnych, które zapewnią im spokojną naukę.

Drużyna harcerska w Hołownie pow. Włodawa.

W spółdzielni wzrasta dobrobyt

Mieszkam we wsi, która nazywa się Chwaliszów. W zeszłym roku, 22-go lipca, została u nas założona spółdzielnia produkcyjna. Mój ojciec jest jej członkiem.

W spółdzielni mamy czterdzieści krów i trzydzieści koni. **Członkowie spółdzielni cieszą się, że udój mleka podniósł się o blisko sto litrów dziennie.**

Na każdym kroku widać wyższość gospodarki spółdzielczej nad indywidualną.

Plan pracy spółdzielni jest obszerny — zapewnia dobrobyt jej członkom.

Byłem właśnie na naradzie członków spółdzielni, na której omawiana była akcja siewna. W pracy bardzo pomagają zetempowcy. Nasza drużyna harcerska w swoim wiosennym planie pracy, także postanowiła pomóc spółdzielni w niszczeniu chwastów i zabezpieczeniu przed stonką ziemniaczaną.

Franek Czarnecki kl. VII Chwaliszów

Jesteśmy agitatorami spółdzielczości

Na zbiórkach ogniw i zastępów, opiekunka naszej drużyny, a także i wychowawcy na lekcjach, mówili nam o nowych wsiach spółdzielczych. **Postawiliśmy sobie wtedy zadanie uświadamiania swoich rodziców i sąsiadów, aby założyli u nas spółdzielnię.** Pracę swoją rozpoczęliśmy od poznania statutów wszystkich typów spółdzielni produkcyjnych. Poza tym udekorowaliśmy wszystkie sale szkolne hasłami o spółdzielczości.

Zaopatrzeni w statuty, będziemy zapoznawać z nimi mieszkańców naszej wsi. **Pomimo, że napotykamy na razie na trudności, wierzymy jednak, że przyczynimy się do przebudowy naszej wsi w wieś socjalistyczną.** Zachęcamy inne drużyny do wzięcia udziału w tej wasznej i zaszczytnej akcji, którą przyczynimy się do zrealizowania Planu 6-letniego.

Romuald Śnieżko, ogniwowy z kl. VI-ej szkoła podstawowa w Runowie pow. Lidzbark Warm.

Spółdzielnia nowa — a tyle zmian

MIESZKAM we wsi, w której założona została spółdzielnia produkcyjna. **Powstała ona niedawno, a już nastąpiło w niej tyle zmian.** Kiedyś koń orał skibę jedną za drugą, teraz jego mozolną pracę wykonuje traktor.

Nasza drużyna harcerska będzie pomagać w pracach wiosennych spółdzielni. Jeszcze nie wszyscy mieszkańcy wsi należą do spółdzielni, ale jak teraz ruszy praca i oni zobaczą jej wyniki, to napewno do spółdzielni przystąpią.

W naszej wsi znajduje się Gminna Rada Narodowa, Samopomoc Chłopska, poczta i szkoła. W szkole mamy pięknie udekorowaną świetlicę, w której wspólnie odrabiamy lekcje i przyjemnie spędzamy czas.

Wieś naszą odwiedza raz w miesiącu kino objazdowe, z którego korzystają wszyscy mieszkańcy.

W naszej wsi Komitet Gminny PZPR otacza troskliwą opieką nowo powstałą spółdzielnię produkcyjną, interesuje się całokształtem życia wsi. Nie zapomina także o naszej drużynie harcerskiej. My harcerze wiemy dobrze o znaczeniu partii. Wiemy, że partia — to czołowy zorganizowany oddział klasy robotniczej.

Janek Konicki z kl IV wieś Somianka pow. Pułtusk.

Jak dobrze się uczyć kiedy w domu widno

NASZA wieś jest duża. Nasi rodzice należą do spółdzielni produkcyjnej. **W 71 rocznicę urodzin Tow. Józefa Stalina wieś otrzymała światło elektryczne za przedterminowe opłacenie podatków.**

Jak dobrze jest teraz uczyć się wieczorami. Jest widno — przy suficie żarówka jak małe słoneczko, oświetla mieszkanie.

Gdy u nas nie było światła elektrycznego, to spędzaliśmy długie wieczory przy lampie naftowej. Ale ileż to kłopotu z tą lampą,trzeba naftę nalewać, szkło oczyścić, patrzeć, czy knot jest równo ucięty. Nie ma to jak elektryczność — tylko... pstryk... i już widno.

W naszej wsi mamy dużą świetlicę. Do świetlicy przyjeżdża co miesiąc kino. Ostatni raz wyświetlany był film pt. „Nowy dom". Widzieliśmy na nim budowę nowej wsi w ZSRR. Pomyślałem sobie, że u nas pod Krakowem— tak samo szybko rośnie Nowa Huta. Często odbywają się w naszej świetlicy przedstawienia, na które tłumnie przychodzą mieszkańcy sąsiednich wsi: Czarnego Lasu, Łąkty i Gadek.

Zosia Kotówna z kl. IV, Adam Szper z kl. III szk. podst. w Radziądzu pow. Milicz.

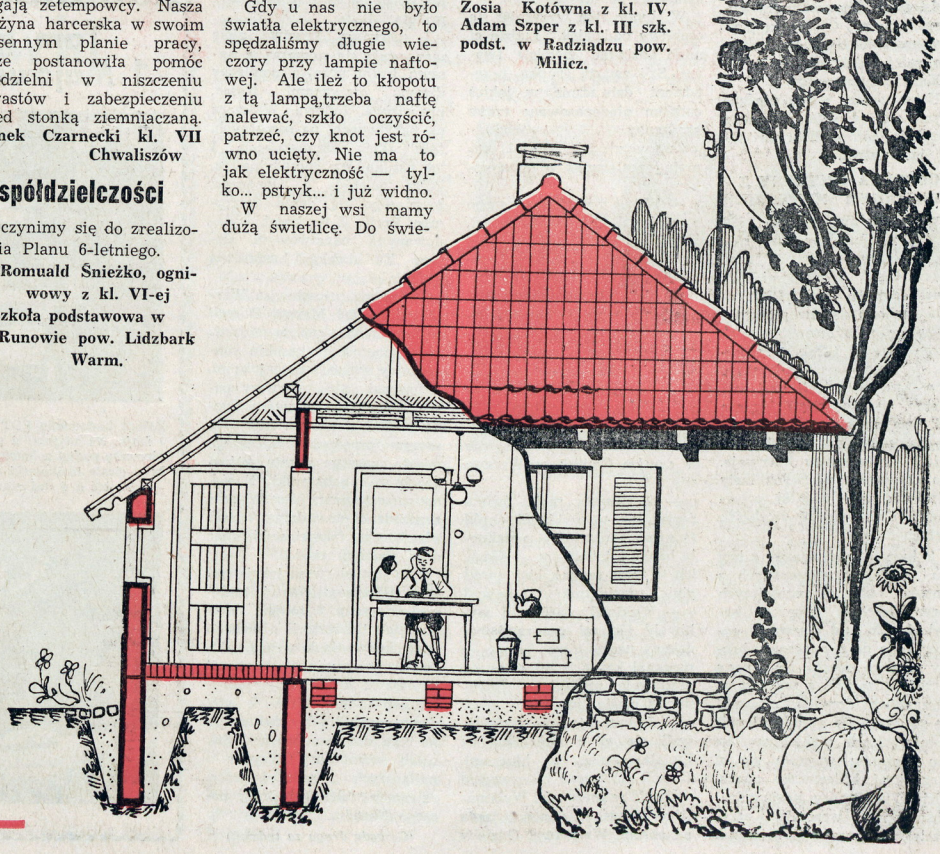

JANINA BRONIEWSKA

CZY TY tak rozumiesz MIŁOŚĆ OJCZYZNY?

„Niech każdy Polak, miłujący swój kraj, wzmacnia swą czujność wobec podstępnych knowań wroga, niech nie szczędzi wysiłku w umacnianiu sił gospodarczych Polski Ludowej, niech gotowością do ofiarnej pracy dla swego narodu daje wzór i przykład swego patriotyzmu, niech gotowością do obrony pokoju służy ludzkości."

(BOLESŁAW BIERUT)

To piękne wezwanie Prezydenta naszego kraju obiegło ostatnio całą Polskę. Czytali je uważnie, ze wzruszeniem dorośli. Czytała je młodzież. Nasza dzisiejsza młodzież, dla której POLSKA LUDOWA jest czymś tak prostym, jasnym, zrozumiałym jak proste i zrozumiałe jest to wszystko co nas otacza, co stanowi naszą OJCZYZNĘ.

A Ojczyzna to nasza ziemia, wsie i miasta na niej wzniesione. Kopalnie, fabryki, porty, pola uprawne, sady, parki, drogi, mosty.

A Ojczyzna to wszystko nad czym trudziły się ręce ludzkie, co ulepszały, co zaplanowały mózgi ludzkie. Ojczyzna to ludzie bliscy nam, drodzy, ciężko pracujący dla całego NARODU, to my sami.

A Ojczyzna to także język, którym mówimy. W słowach oddasz szum morza, śpiew ptaków, odmalujesz wszystkie barwy rozkwitłej łąki, odtworzysz piękno nowych miast i urok starych miast, które są świadkami wielowiekowej naszej historii.

W słowach ojczystej mowy potrafimy wyrazić wiele uczuć. Choćby miłość, radość i dumę. Ale w słowach ojczystej mowy potrafimy wyrazić także gniew i nienawiść. Słuszną sprawiedliwą nienawiść **ku podstępnym knowaniom wroga** przeciw naszej Ojczyźnie, przeciw naszemu Narodowi, przeciw całej ludzkości.

Kim jest ten wróg?

Nasza z nim walka nie zaczyna się od dziś. Przyjdzie nam się cofnąć dobrych parę lat wstecz.

OBROŃCA OJCZYZNY Z WIĘZIENNYM NUMERKIEM

BYŁ upalny wrzesień 1939 roku. Nad Warszawą stały czarne dymy, pożarów, rozświetlane wybuchami pomarańczowego ognia. Niziutko nad dachami domów pikowały samoloty z hitlerowską swastyką. Raz po raz biły samotne działka przeciwlotnicze, przy których zalegli nasi żołnierze. Twarze mieli czarne od prochu, oczy płonące od bezsenności. W poprzek ulic leżały przewrócone tramwaje. Na skwerkach ulicznych rosły płyciutko ryte mogiłki poległych: kobiet, dzieci, zwykłych przechodniów.

Z kamieni wyrwanych z bruku, z gratów wynoszonych z domów rosły na robotniczych przedmieściach pierwsze barykady. To **Lud Warszawy** gotował się do ostatecznej obrony **swojego miasta**. Do obrony przed pędzącymi z zachodu po wszystkich drogach czołgami ze swastyką. W gwiździe bomb lotniczych, w piekielnym huku motorów wżynała się w nasz kraj hitlerowska armia. Uciekł ze Stolicy kraju zdradziecki rząd, wczorajszy przyjaciel, wczorajszy sojusznik hitleryzmu. Rydz-Śmigły, Bek, Mościcki przedzierali się ze świtą, ze sztabem, w wyładowanych walizami maszynach rządowych, na bezpieczne niby zaplecze, ku Lublinowi. Stamtąd skierowali się na południe, ku granicy rumuńskiej, na historyczną już „szosę zaleszczykowską". Uciekli za granice kraju.

A w kraju, objętym wojną, bronił się prosty żołnierz, bronił się lud stolicy. Z butelkami nafty przeciw pierwszym wdzierającym się do stolicy czołgom, szły robotnice Woli, podrostki i zupełna dzieciarnia. Na dachach domów dniem i nocą czuwali mieszkańcy, jako jedyna już obrona „przeciwlotnicza", spychający gołymi rękami z dachów coraz gęściej padające na miasto fosforowe bomby zapalające.

Fabrykanci, kamienicznicy, dygnitarze, bogacze uciekali z wyładowanymi szczelnie walizami na wschód, na bezpieczne lubelskie zaplecze. Z zachodu, po bombardowanych drogach, po polach zrytych lejami ciągnęły tysiące bezdomnych ludzi z lichym dobytkiem, uchodzący z wsi i miasteczek, zajętych już przez armię Hitlera. Przedzierali się ku Warszawie przez cofające się, rozbite oddziały wojskowe. Na szosach przerażliwie rżały wojskowe konie splątane w uprzęży.

W tłumie tym wyróżniał się osobliwy oddziałek. Ludzie ci mieli dziwnie ziemiste twarze. Szli zwartą grupką, przyodziani dziwacznie w jakieś całkiem niedopasowane części garderoby.

Zatrzymał ich ostatni, samotny posterunek w miasteczku:

— Wy co za jedni? — srogo a podejrzliwie pytał kapral, najwyższa szarża tej ostatniej już reduty wojskowego porządku.

— Może śpiegi niemieckie, abo co? — wdała się w rozmowę jakaś babina z pasiastym tobołkiem i z czarną kozą-żywicielką na sznurku.

— Co też gadacie, babciu! — oburzył się jeden z gromadki. — Szpiegów trzeba było szukać wcześniej, kto wie, czy nie w samym Zamku w Warszawie...

— Oj, święta racja, święta racja! Jak to wykiwali naród te nasze panowie! — potaknęła babka z tobołkiem — Gdzie ich to teraz szukać, kiej naród ginie, przeklętników jednych?

— Wykiwali naród, oj wykiwali! Gołymi pazurami będziemy naszej ziemi bronić — mruknął kapral i już tylko od niechcenia zapytał — Dokumenty macie, panowie?

— Dokumenty? — zafrasowali się ci z oddziałku — Zwiała straż z kluczami. Chcieli nas widać hitlerowcom zostawić w prezencie! Wyłamaliśmy drzwi w celach i jazda na obronę Warszawy! Gdzieby tam był czas po kancelarii papierów szukać...

— Marian? Jak będzie? — spytał któryś z oddziałku.

— Jak ma być? Na Warszawę idziemy, może tam załapiemy jaką broń — odpowiedział zapytany — Pazurami będziemy bronić naszej ziemi przed Hitlerem... Czekaj! Jest!

— Co? — zdziwił się towarzysz z oddziałku.

— Dokument! Patrzajcieno, kapral! Na koszuli stempel z więzienia we Wronkach! Starczy? Numer wysoki! Było nas tam nie mało...

— Toście wy komunista? — domyślił się kapral — Przechodźcie! Tylko takim jak Wy może naród wierzyć, nie tamtym psubratom, co was do więzień pchali na polecenie swego koleżki Hitlera! Drapnęli, może kiedyś dognamy! i policzymy się z nimi, oj, policzymy!

Oddziałek więźniów o zielonkawych twarzach ruszył w kierunku Warszawy. Prowadził ich Marian Buczek, komunista polski, wieloletni więzień Wronek. Dostał od „wczorajszych" kierowników „państwowej nawy" 15 lat więzienia. Za to, że walczył o prawdziwą Polskę. O Polskę ludu pracującego. O władzę ludu w swojej Ojczyźnie, którą lud karmi, którą lud buduje. Robotnik i chłop polski. Wtedy, kiedy oni, śmigłe-rydze, beki, mościccy, handlowali naszą Ojczyzną. Sprzedawali ją kawałek za kawałkiem kapitalistom całego świata. Paktowali z Hitlerem. Paktowali z faszystami, jak to na wspólną wojenkę ruszyć przeciw Związkowi Radzieckiemu, przeciw pierwszej na świecie ojczyźnie proletariatu.

I czerwoną krwawą nicią zarysowała się wówczas w naszym kraju granica pomiędzy dwoma ojczyznami. Nasza, prawdziwa, ludowa. Walcząca na barykadach, na samotnych, żołnierskich stanowiskach. I ich oszukańcza, sprzedajna, ta, która uciekała z płonącego, broniącego się przed faszyzmem kraju. Z walizami, wyładowanymi państwowym złotem. Za daleką, bezpieczną granicę.

Pod samą już, płonącą Warszawą znalazł Marian Buczek ze swoim więziennym oddziałkiem porzucony karabin maszynowy. Dopadł do tej broni. Skierował ją na pierwszy patrol hitlerowski. A wtedy ugodziła go hitlerowska kula. Na samym przedpolu walczącego miasta, naszego miasta, którego bronił bohaterski **Naród**, opuszczony przez zdradzieckie, zaprzedane dowództwo przez zdradziecki, faszystowski, choć niby rodzimy rząd.

I to jest pierwsza lekcja **miłości Ojczyzny**. Naszej **Ludowej Ojczyzny**. I to jest także początek tej historii o **podstępnych knowaniach wroga**, który bezpowrotnie dziś stracił w naszym kraju swoje fabryki, banki, majątki, no i więzienia, do których mógł wtedy na całe lata zamykać prawdziwych obrońców Ojczyzny i najlepszych synów bohaterskiego w walce i w pracy naszego **Narodu**.

(Gawęda druga za tydzień)

Będziemy pracować w przemyśle

PRZED końcem roku dużo naszych młodszych koleżanek myśli o wyborze zawodu. Chcemy więc opowiedzieć o naszej szkole, podzielić się naszymi radościami.

Uczęszczamy do pierwszej klasy technikum mechanicznego przy Państwowym Zbiorczym Zakładzie Szkolnym Huty „Jedność" w Siemianowicach Śląskich. Jesteśmy bardzo dumne, że Polska Ludowe dała nam, dziewczętom, możność kształcenia się w tym kierunku. Oprócz technikum mechanicznego znajduje się jeszcze w naszym Zakładzie Szkolnym wydział modelarski i hutniczy. W Polsce przedwrześniowej zawody takie były dla kobiet niedostępne. Dziś dziewczęta pragną i mogą pracować w przemyśle.

Mieszkamy w bezpłatnym internacie, który mieści się w pięknej, dużej i słonecznej willi. Dokoła niej znajduje się ogród pełen kwiatów i zieleni. Będziemy w nim pracować na wiosnę. Obok internatu jest duże podwórko, gdzie uprawiamy sport. Zdrowe i wygodne warunki w naszym internacie sprzyjają dobrej nauce. Mamy ładną świetlicę, w której często odbywają się pogadanki na tematy polityczne i naukowe. Jest tam nasza gazetka ścienna. Zmieniamy ją co dwa tygodnie, poruszając sprawy polityczne i z życia szkolnego. Mamy także radio.

W kierowaniu internatem pomaga bardzo aktyw ZMP. Zetempowcy prowadzą szkolenie ideologiczne, organizują odczyty i wieczory świetlicowe.

Wspaniałe warunki zawdzięczamy Władzy Ludowej, która troskliwie opiekuje się młodzieżą. To też naszą intensywną pracą w warsztatach pragniemy przyczyniać się do przedterminowego wykonania Planu Sześcioletniego. Nauka w szkole jest ciekawa. Z zapałem przystąpimy więc potem do pracy w zawodzie.

UCZENNICE KLASY I-SZEJ
Technikum Mechanicznego przy Państwowym Zbiorczym Zakładzie Szkolnym huty „Jedność" w Siemianowicach Śląskich

* * *

Z zapałem piszą o swej nauce uczniowie szkół zawodowych, którzy sami wybrali sobie kierunek nauki. Bierzcie z nich przykład, przygotowujcie się do pracy w budownictwie, górnictwie, metalurgii, przemyśle chemicznym. Pamiętajcie, że są dwa typy szkół przygotowujących do tych zawodów: Szkoły Zasadnicze i Technikum. Warunkiem przyjęcia do obydwu typów szkół jest ukończony 14 rok życia, świadectwo 7-mio klasowej szkoły podstawowej i świadectwo zdrowia. W technikum nauka trwa cztery lata, uczniowie korzystają z internatu, mają prawo ubiegać się o stypendium. Uzyskanie dyplomu technika uprawnia do dalszych studiów w wyższej szkole. W szkołach zasadniczych nauka trwa dwa lata. Uczniowie przez cały czas nauki są młodocianymi pracownikami i otrzymują wynagrodzenie według umowy zbiorowej. Po dwóch latach mają możność dalszego kształcenia się w liceum zawodowym. Adres każdej szkoły, do której chcecie wstąpić, otrzymacie w najbliższej szkole zawodowej.

Tam gdzie podjęto 1 Majowe zobowiązania

Załoga budowlana PDT w Warszawie zwiększoną pracą uczci 1 maja. Na zdjęciu: u góry — ob. Garebarski murarz, który pierwszy podjął zobowiązanie zaoszczędzić 125 roboczo-dni; u dołu — cieśle Józikowski i Cybulski, którzy zobowiązali się skrócić o 4 dni stawianie 1900 m kw. rusztowania.

(Foto: Kralczyński)

POETA PAŹDZIERNIKA

TRWAŁ długi, trudny bój. Tam, gdzie kończyły się ruiny stalingradzkich ulic, a zaczynały się długie i szerokie nadwołżańskie brzegi, z rękoma zwartymi na spuście karabinu maszynowego, z oczyma utkwionymi w cel, leżał jeden z obrońców Stalingradu — żołnierz Kiryłow. Mocne uderzenie w piersi nie oderwało Kiryłowa od karabinu. Strzelał dalej.

Zapadał powoli zmierzch. Bój cichł, śląc jeszcze ostatnie kule w pozycje wroga. Kiryłow oderwał ręce od karabinu i starym swoim zwyczajem wyjął z lewej kieszeni bluzy zniszczoną książeczkę — wiersze Majakowskiego. Na okładce czernił się otwór. Tkwił w nim odłamek. Tomik Majakowskiego uratował Kiryłowa od śmierci.

Był to oczywiście przypadek. Ale nie było przypadkiem to, że książki Majakowskiego szły razem z walczącymi żołnierzami, że były zawsze razem z nimi we wszystkich momentach życia.

Majakowski pomógł nie tylko Kiryłowowi. Jego wiersze walczyły wraz z milionami ludzi radzieckich na wszystkich frontach wojny, wiodły do walki z wrogami socjalistycznego państwa. Poezja Majakowskiego mobilizowała robotników do wytężonej pokojowej pracy na froncie produkcji, do wypełnienia zobowiązań, do przedterminowego wykonania stalinowskich pięciolatek.

Majakowski w swych wierszach pokazywał potęgę Rewolucji i budownictwa socjalistycznego, bezlitośnie zwalczał i obnażał całą zgniliznę kapitalizmu. Po jego powrocie z Ameryki powstało wiele wspaniałych wierszy i opowiadań, które pokazują prawdziwe życie w Ameryce, które obnażają prawdziwe oblicze kapitalistycznego systemu.

Majakowski towarzyszy w pracy i walce nie tylko ludziom radzieckim. Towarzyszy także młodzieży polskiej, rumuńskiej, węgierskiej... Towarzyszy w walce robotniczej młodzieży Barcelony, strajkującym Paryża, wszystkim ludziom walczącym o szczęśliwsze życie.

Majakowski żyje wśród nas jako wielki poeta Rewolucji — poeta Października.

JAN ZALEWSKI

Amerykanie się dziwią

(Fragmenty)

autor: Wł. MAJAKOWSKI tłum. J. LITWINIUK

...Cóż to za ludzie
odmiany rzadkiej
tam,
skąd zgiełk
budowy dolata?
Ubrdali sobie
jakąś pięciolatkę,
a teraz
kończą
w cztery lata!
Takich
nie zmierzysz
amerykańskim calem.
Nikt ich
nie nęci
dolarem
ni złotem,
ci zaś,
zebrawszy energię całą,
jak tydzień długi
ciągną robotę...
...Ano —
u panów
panuje system
przeliczania
siły roboczej
na „twarde".
Nie zgadnie
jeden z drugim
mister
źródła
zapału
naszych komunardów
Dziwujcie się,
burżuje,
na nasz rozmach patrząc —
my
w powietrzu,
na wodzie,
na ziemi
śmigłonogą,
sławetną
Amerykę waszą
dopędzimy
i prześcigniemy.

Z Libercu wróciliśmy silniejsi

Zdzisław Gurka

W CZECHOSŁOWACJI na falujących zboczach gór, niemal u zbiegu trzech granic: Niemieckiej Republiki Demokratycznej, Czechosłowacji i Polski leży urocze miasto Liberec.

Do tego miasta właśnie śpieszyły po południu 27 marca dwa wielkie autobusy z przyczepkami. Jeden z nich czerwono-czarny — wyruszył tego dnia w drogę do Liberec z Berlina, ze stolicy Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Drugi — niebiesko-żółty wóz PKS-u — pędził po krętych szosach górskich z Wrocławia. Ale choć przez inne kraje i innymi drogami, zmierzały do tego samego celu: niosły do Liberec delegacje: niemiecką i polską, na konferencję młodzieży czechosłowackiej, niemieckiej i polskiej, zwołaną dla wspólnego naradzenia się nad sposobami dalszego wzmocnienia walki z imperialistycznymi usiłowaniami odbudowy Wehrmachtu w Niemczech Zachodnich.

JESTEŚMY NA GOŚCINNEJ ZIEMI CZECHOSŁOWACJI

JUŻ na moście granicznym w Zawidowie koledzy czechosłowacy zgotowali naszej delegacji manifestacyjne powitanie.

Przez okrągłą godzinę nasza czterdziestokilkuosobowa delegacja młodzieży, oblężona przez tłum niebieskobluzych koleżanek, kolegów z CSM-u i czerwonochustych pionierów czechosłowackich witała się ze swymi braćmi. Okrzykom, wspólnym śpiewom i hucznm brawom nie było końca. Wreszcie jesteśmy na miejscu przed hotelem „Imperial", w którym mamy mieszkać w czasie trwania konferencji. W hallu czeka nas jeszcze jedna owacja, jeszcze jeden wzruszający dowód przyjaźni młodzieży walczącej o pokój. Tym razem witają nas koledzy Niemcy, FDJ-towcy, którzy swym czerwono-czarnym autobusem przybyli do Liberca godzinę przed nami. Witają nas pieśnią i okrzykiem „Freundschaft" na który odpowiadamy gorącymi uściskami.

W WSPÓLNEJ WALCE

JUŻ od samego ranka, 28 marca, w ostatnim dniu Światowego Tygodnia Młodzieży, ulicami Liberca płynęły tłumy na plac przed teatrem Miejskim. Na krótko przed dziesiątą, szpalerem utworzonym przez zebranych wiwatujących ludzi przeszliśmy do teatru, w którym miała odbyć się konferencja.

O godzinie dziewiątej przewodniczący CSM, tow. Hejzlar otworzył obrady konferencji młodzieży niemieckiej, czechosłowackiej i polskiej, przeciw remilitaryzacji Niemiec Zachodnich. Po krótkim zagajeniu, z referatem zasadniczym wystąpił tow. Honnecker, przewodniczący FDJ. W dłuższym wystąpieniu opowiedział on uczestnikom konferencji o wszystkich usiłowaniach anglo-amerykańskich podżegaczy wojennych, którzy próbują zniewolić młodzież Niemiec Zachodnich przemocą i kłamstwem, by napowrót uzbroić ich i pchnąć do napaści na Związek Radziecki, Polskę, Czechosłowację, pchnąć ich do nowej wojny. Tow. Honnecker mówił jak nowa odrodzona młodzież niemiecka z FDJ, walczy z usiłowaniami uzbrojenia i pchnięcia do wojennej napaści Niemiec Zachodnich. Przemówienie to co kilka chwil przerywane było burzliwymi okrzykami i brawami dla walczących FDJ-towców. Ta nieustająca manifestacja przy-

(Dalszy ciąg na str. 6-ej)

Kwiaty dla Raymonde

Janusz Domagalik

W czasie gdy w Warszawie obradował Światowy Kongres Obrońców Pokoju — Raymonde Dien siedziała w więzieniu za to, że walczyła o pokój. W jej zastępstwie na Kongres przybyła Monika — jej siostra.

Wtedy to, podczas wizyty Moniki, drużyna harcerska przy szkole TPD na ul. Noakowskiego przybrała imię Raymonde Dien. Wtedy też, gdy Monika wpisywała się do księgi pamiątkowej szkoły, harcerze powiedzieli:

— „Na drugiej połowie tej strony nikt się nie będzie wpisywał. To miejsce zostawiamy dla naszej Raymonde..."

Przez kilka miesięcy stronica była niezapisana. Aż wreszcie...

* * *

Tadek Rociek z VII klasy zdenerwowany ściska wielką fanfarę. Stoi przy drzwiach wejściowych. Fanfarą ma przywitać Raymonde, ma dać znać całej szkole zgromadzonej w dużej, ładnie udekorowanej auli o jej przybyciu.

Już! Głośno gra fanfara, ale nikt jej nie słyszy. Nikt nie słyszy oficjalnego przywitania. Każdy głośno krzyczy, każdy się śmieje, każdy coś mówi. Roześmianej Raymonde nie widać prawie spoza rozkrzyczanej gromady w czerwonych chustach i białych bluzkach.

Tadek Rociek chwilę waha się... Wreszcie i on nie wytrzymał, przestał trąbić i przyłączył się do wiwatującej gromady.

Raymonde przybyła z mężem, Pawłem. Paweł pracuje w kierownictwie francuskiej organizacji pionierskiej — Vaiilland. Zna dobrze dzieci i ich entuzjazm, zna dobrze dzieci francuskie bohatersko zbierające podpisy pod apelem pokoju.

Kiedy w auli szkoły śpiewa hymn ŚFMD on i Raymonde po francusku, a cała sala po polsku — Paweł jest wzruszony a Raymonde, ta której łez nie widzieli nigdy policjanci reakcyjnego rządu francuskiego, ta sama Raymonde ma łzy w roześmianych oczach.

Puste miejsce w księdze pamiątkowej zapełniło się, spełniło się marzenie drużyny harcerskiej — gościli u siebie Raymonde.

Raymonde wśród uczennic klasy III.
(Foto: Kralczyński)

Dzieci szkoły TPD nie zapomną słów Dien, która zachęcała ich do jeszcze lepszej nauki, a przez to do wzmożenia walki o pokój. Nie zapomną tej wizyty uczniowie i harcerze innych szkół polskich. I Raymonde nie zapomni gorącego przyjęcia jakie jej zgotowały dzieci polskie, nie zapomni roześmianych twarzy, czerwonych chust i kokard we włosach najmłodszych dziewczynek, nie zapomni gorących pacałunków.

* * *

Rozmawiałem potem z Raymonde. Mówiła dużo o walce o pokój narodu francuskiego, mówiła o wrażeniach z tych pierwszych dni pobytu w Warszawie.

Ale kiedy prosiliśmy, żeby powiedziała więcej o sobie, uśmiechnęła się i zaczęła mówić... o Was uczniowie szkoły z ulicy Noakowskiego, o polskich harcerzach i harcerkach, o tym jak bardzo cieszy się, że mogła spotkać się z Wami.

Kwiaty, którymi Raymonde była zasypywana po wyściu z więzienia, kwiaty którymi obdarowywały ją dzieci francuskie nie różnią się od tych kwiatów, które Raymonde dostała od polskich dzieci, bo z taką samą miłością je ofiarowywano.

* * *

Gdyby można uśmiech wydrukować w gazecie, te kilka słów jaśniałyby uśmiechem Raymonde, uśmiechem do polskich dzieci. Ale uśmiech można przetłumaczyć na słowo. Najlepiej chyba oddadzą go słowa deklamowane Raymonde w szkole na Noakowskiego.

„...Dziś już wiemy, że żyć — to żyć w walce. I naprzód idziemy gromadą!"

Z wycieczek radzieckich pionierów

POSTANOWILIŚMY, że w czasie wakacji letnich odbędziemy wycieczkę na trasie Narowczat — Moskwa.

Trasę, która nas czeka nakreśliliśmy już na mapie. Część drogi odbędziemy łódkami, rzeką Mokszą i Oką. U ujścia Oki do Wołgi wsiądziemy na statek. Zwiedzimy liczne miejscowości, które leżą wzdłuż planowanej trasy.

Będziemy zbierać różne okazy roślin i sporządzimy kolekcję minerałów dla naszej szkoły.

Najbardziej nas cieszy, że zwiedzimy ukochaną Moskwę, jej zabytki i muzea. Wrażenia z wycieczki opiszemy w naszych dzienniczkach.

Pionierki klasy VII-ej b
Niemakina i Koczetkowa
szkoła średnia
w Narowczacie

*

O godzinie 7-ej wyszliśmy ze wsi. Jaki piękny jest step wczesnym rankiem! Powietrze czyste, świeże, cisza. Słychać tylko świergot ptaków. Alik Olejnikow i Piotruś Gerusow poszli nad rzekę. A my zajęliśmy się zbieraniem roślin do zielników. Jula Gołdajewa i Marysia Bielajewa znalazły takie okazy roślin, których właśnie brakowało nam do zbiorów.

Nagle Alik daje sygnał: „W pobliżu rzeka". Koło rzeki na biwaku ugotowaliśmy herbatę, dowiliśmy ryby, czytaliśmy czasopisma dziecięce. Potem piliśmy herbatę. Jaka smaczna jest herbata przygotowana przez samych pionierów! Wróciliśmy do domu wieczorem zmęczeni, ale zadowoleni. Do szkoły przynieśliśmy nazajutrz różne okazy roślin i... żywego jeża.

Kola Zapławnow
Obwód Stalino
Okręg Derbietowo
wieś Tuidutowo

DUŻO ZIELENI WOKÓŁ SZKÓŁ

List od Komitetu Dnia Lasu

WIELKIE zadanie w tegorocznej akcji dodrzewiania kraju postawił przed sobą Główny Komitet „Dnia Lasu". W wykonaniu go weźmie także duży udział cała młodzież Polska. Tegoroczna akcja „Dnia Lasu" to walka narodu Polskiego o pokój, Plan 6-letni i umocnienie frontu narodowego. Ma ona bardzo doniosłe znaczenie. Bo las i przyroda, spełniają dużą rolę w budownictwie socjalizmu poprzez wpływ na klimat, bilans wodny, zdrowie obywateli, obronność kraju, a przede wszystkim jako bogactwo narodowe.

W jaki sposób młodzież powinna wziąść udział w tej pięknej pracy?

Otóż, prócz symbolicznego sadzenia drzewek dostarczanych z gospodarstw leśnych — przez: zakładanie szkółek drzew liściastych i szlachetnych przy szkołach, PGR-ach oraz Spółdzielniach Produkcyjnych.

Zakładanie i pielęgnowanie szkółek przy użyciu przez siebie zbieranych nasion przyniesie wielkie oszczędności dla naszego państwa, oraz dostarczy duże ilości potrzebnych nam sadzonek.

Jedną z form propagandowych, którą zachęcicie całe społeczeństwo do udziału w tej akcji, będzie robienie gazetek ściennych, fotogazetek i wywieszanie ich w szkołach, świetlicach i miejscach publicznych.

W tegorocznej akcji „Dnia lasu" nie powinno zabraknąć ani jednej drużyny harcerskiej, a powinniśmy w odpowiedzi na groźby imperialistów podburzających do nowej wojny — ZASADZIĆ JAK NAJWIĘCEJ „DRZEWEK POKOJU".

BRONISŁAW DUDA
Główny Komitet Akcji
„DNIA LASU"

JUŻ od dawna myślałyśmy o tym, co zrobić, aby upiększyć teren naszej szkoły. Bo teraz jest pusto. A jeżeli będzie więcej zieleni, to będzie o wiele przyjemniej i zdrowiej. Więc postanowiłyśmy założyć ogródek doświadczalny, wokół niego

zasadzić drzewka, które dostaniemy z Ogrodów Miejskich. Ale upiększenie terenu szkoły nie jest dla nas wystarczające. Przyjęłyśmy projekt naszej koleżanki: W Dniu Lasu będziemy sadzić drzewka sześciolatki. Nasza przewodniczka kol Basia Wiśniewska postarała się już w Wojewódzkiej Radzie Narodowej w Wydz. Leśnictwa o samochody, bo pojedziemy sadzić drzewka owocowe do PGR-u, który zakłada duży 10-hektarowy sad. Jesteśmy już podzielone na grupy i przygotowujemy się do rozpoczęcia pracy w naszym ogródku i PGR-ze.

Wzywamy wszystkie drużyny harcerskie w całej Polsce do sadzenia drzewek, aby było dużo zieleni wokół szkół.

BASIA PIETRAS
przewodnicząca rady drużyny harcerskiej przy II Państwowej Szkole Ogólnokształcącej w Bydgoszczy

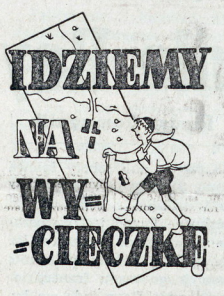

Na ulicy pełno przechodniów i szybko pędzących aut. Żeby nie tamować ruchu idziemy specjalnym szykiem.

SZYK ULICZNY

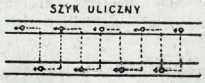

ZA MIASTEM, przy drodze zauważyliśmy żółtą tabliczkę w kształcie trójkąta, a na niej duża litera Z. Przed nami ustawione znaki w pewnych punktach szosy — to umówione pismo, ono samo reguluje ruch, ostrzegając przed wypadkami.

1) Skrzyżowanie dróg, 2) Przejazd przez tor kolejowy strzeżony, 3) Poprzeczny ściek lub wygórowany mostek, 4) Zakręt, 5) Uwaga!, 6) Przejazd przez tor kolejowy niestrzeżony.

Z Libercu wróciliśmy silniejsi

(Ciąg dalszy ze str. 5-ej)

jaźni i jedności w walce z nową młodzieżą Niemiec była najlepszym dowodem, że sprawa walki przeciw remilitaryzacji, sprawa walki o pokój, jest wspólną sprawą nas wszystkich, złączonych na zawsze więzami nierozerwalnej przyjaźni i jedności. Po tow. Honneckerze przemawiali: Tow. Janczak, sekretarz ZG ZMP, tow. Wacek, sekretarz KC CSM oraz wielu uczestników konferencji.

Przez cały czas jej trwania, sala obrad żyła w burzliwym napięciu. Atmosfera konferencji mówiła głębiej i dobitniej niż słowa przemówień o sile młodzieży, która gotowa jest poświęcić wszystkie swe wysiłki, by nie dopuścić do powtórnego uzbrojenia Niemiec Zachodnich i zamienienia młodzieży niemieckiej w mięso armatnie nowej wojny. W tej walce, widać to było podczas całego spotkania w Libercu, młodzi Czechosłowacy, Niemcy i Polacy są razem. Radośni pięknem życia o które walczą, złączeni najserdeczniejszą przyjaźnią ludzi walczących o pokój. Dowodów tych uczuć członkowie delegacji polskiej przywieźli z sobą nieprzebraną moc. Każda chwila tam spędzona; każda rozmowa i pieśni wspólnie śpiewane, każda wspólna zabawa czy taniec na przyjęciu po konferencji przeradzały się w Libercu w manifestację przyjaźni. Przyjaźń nasza jest wielką siłą, siłą, która w wielkim światowym obozie pokoju prowadzonym przez Związek Radziecki i Tow. Stalina stanowi potężne ogniwo łańcucha krępującego imperializm i obezwładniającego jego wojenne plany. To też radośni i roześmiani wsiadaliśmy do swego autobusu, by wrócić do kraju. Wiedzieliśmy, że wspomnienia i przepiękne przeżycia, które wynosimy z Liberec przekażemy całej młodzieży polskiej. Że przekażemy jej wszystkie dowody tej przyjaźni młodzieży Niemiec, Czechosłowacji i Polski, która jest najpewniejszą rękojmią naszego wspólnego zwycięstwa w walce o życie i radość, w walce o pokój.

Zdzisław Gurka

Jak człowiek stał się olbrzymem

(fragmenty z książki M. Iljina i E. Sjegała w obrazach)

1

Rzecz dzieje się przed milionami lat... Oto jedno z małpich stad biegnie po gałęziach jak po moście. Matki z przytulonymi do piersi dziećmi pakują im do pyszczków przeżute owoce i orzechy. Starsza dziatwa chwyta matki za nogi. Stary kosmaty wódz zwinnie wdrapuje się w górę po pniu, a całe stado rzuca się za nim... Są to małpy, od których pochodzą wspólni przodkowie i człowieka, i szympansa, i goryla. Spotkaliśmy naszych leśnych, łażących po drzewach prarodziców. Uczeni nazywają ich po grecku dryopithecusami, tj. „małpami z drzew."

2

Czy wobec tego — szympansa nie można obecnie nauczyć chodzić, mówić, myśleć, pracować po ludzku?

...Nie udało się z niego zrobić człowieka. Drogi szympansa i człowieka od dawien dawna rozeszły się. Przodkowie człowieka zeszli z drzew na ziemię, zaczęli chodzić na dwóch nogach, — a przodkowie szympansa pozostali na drzewach.

Przodek nasz potrzebował na naukę chodzenia tysięcy lat.

3

Stopniowo robi się coraz bardziej podobny do człowieka współczesnego — z drzew zszedł na ziemię, z lasów przeniósł się w doliny rzek, a teraz umie już zrobić kamienny topór, oszczep, łopatę i uczy się nimi posługiwać. Dało mu to taką przewagę nad zwierzętami, że dotrzymanie mu kroku stało się zupełną niemożliwością. Spotkawszy go, na pewno cofnęlibyście się przerażeni. Człowiek ten z wysuniętą ku przodowi twarzą i długimi kosmatymi rękami podobny był do małpy...

Oto idzie, kusztykając nie zgrabnie na swych krzywych nogach. Idzie do pieczary. Tu brodaty, kosmaty staruszek kamiennym narzędziem patroszy antylopę. Obok niego kobiety rozrywają mięso rękami. W głębi jaskini pali się ogień.

A zatem — ręka zmusiła nogi do chodzenia, a nogi oswobodziły rękę do pracy.

Dalszy ciąg nastąpi.

SPORT MŁODYCH

Hanza Vesely przygotowuje się pilnie do zbliżającego się wyścigu kolarskiego Praga — Warszawa. Tak jak i w poprzednich wyścigach wspaniały kolarz czechosłowacki Vesely uchodzi w tym roku za poważnego faworyta na zajęcie pierwszego miejsca w klasyfikacji indywidualnej. (Foto Film Polski)

Drużyna harcerska w Żninie zorganizowała sekcję sportową

Drużyna harcerska „Sołdek" przy szkole podstawowej Nr 1 w Żninie zorganizowała na terenie powiatu pierwszą młodzieżową sekcję sportową. Na zebraniach produkcyjnych młodzi sportowcy zapoznają się z teorią różnych dyscyplin sportowych.

W tej chwili SKS posiada już cztery sekcje: gier, tenisa stołowego, piłki ręcznej oraz lekkoatletyczną. Ostatnio SKS zorganizował mistrzostwa szkoły w tenisie stołowym oraz projektuje zorganizowanie rozgrywek międzyszkolnych w piłce ręcznej i lekkoatletyce.

W związku z rozpoczynającym się sezonem młodzi sportowcy zamierzają przystąpić do zbudowania boiska, którego brak bardzo dotkliwie dawał się im dotychczas we znaki.

Choć brakło sprzętu — robota ruszyła

Do najbardziej żywotnych kół sportowych na terenie Maiborka należy koło przy publicznej szkole podstawowej Nr 2. Powstało ono dopiero w jesieni ub. roku, a posiada już za sobą szereg poważnych osiągnięć. Mimo braku sprzętu młodzi sportowcy wzięli się z zapałem do pracy budując na pobliskiej łączce boisko, bieżnię i skocznię. Młodzieży przyszło z pomocą prezydium MRN ofiarowując 60 kostiumów sportowych.

Dziś koło sportowe liczy już 120 członków, a największą popularnością cieszy się tenis stołowy.

Czekamy na listy o sporcie

Zauważyliście z pewnością, że coraz częściej w naszym dziale sportowym pojawiają się wiadomości z terenu o naszym dziecięcym sporcie. Harcerze odgrywają poważną rolę w krzewieniu kultury fizycznej, pomagają przy organizacji Szkolnych Kół Sportowych.

Wiadomości tych w przyszłości napewno nie braknie i nie zmniejszy się ich ilość. Zależy to w dużej mierze od Was samych. Donosicie o wydarzeniach sportowych z waszego terenu, o osiągnięciach i trudnościach. Pomoże to napewno w przełamywaniu przeszkód, lub innym kolegom służyć będzie jako doświadczenia dla ich pracy. Czekamy więc na liczne listy.

Wesoła podróż (4)

DZISIAJ nasza zabawa „Wesoła podróż" zbliża się ku końcowi. Po wypróbowaniu wszystkich etapów tej wesołej gry, wytnijcie kolejne odcinki ze „Świata Młodych" i zacznijcie grę od nowa, już bez żadnych przerw.

POLOWANIE NA TYGRYSY

Samolot dostarcza was na następny punkt marszruty „Wesołej podróży". Kierownik oświadcza wam, że wkoło roztacza się nieprzebyta tajga.

— W samolocie coś się zepsuło. Zanim pilot naprawi uszkodzenie, musicie uważać, aby nie zjadły was tygrysy, których tu jest bardzo dużo. Z pewnością są tu gdzieś w pobliżu.

Nie ma nawet czasu na poszukiwanie groźnego zwierzaka. Tygrys już was zobaczył i wyszczerzył paszczę. Głowa tygrysa namalowana jest na czarnej tablicy, a środek paszczy jest tarczą, w którą trafić należy piłką.

Kierownik gry ustawia was w odległości pięciu kroków od „tygrysa" i wręcza wam trzy małe piłeczki. Oznacza to, że możecie strzelić do drapieżnika tylko trzy razy. Jeżeli nie traficie ani razu trzeba będzie chronić się ucieczką właźąc na drzewo, czyli taboret. Oznacza to jednak, że omijacie kolejkę.

FINISZ

Tak więc zakończyliśmy naszą „Wesołą podróż". Podchodzicie teraz do stolika sędziowskiego i wręczacie tam swój „bilet". Sędzia popatrzywszy na zegarek zapisze czas w jakim dobrnęliście do mety.

W ten sposób każdemu z grających na podstawie czasu ustala się kolejność zajętych miejsc w grze.

Zakładamy szkółkę morwy

NA zebraniu kółka przyrodniczego postanowiono zająć się hodowlą jedwabników.

Krysia zaczęła czytać z przyniesionej książki.

„Ziemię, przeznaczoną pod szkółkę drzew morwy, na jesieni głęboko skopiemy i nawozimy dobrze przegniłym obornikiem".

Dalej dowiedziano się, że siew morwy odbywa się w pierwszej połowie maja, oczywiście jeśli nie ma przymrozku. Obeschniętą ziemię poruszamy płytko grabiami. Sznurem wyznaczamy zagonki szerokie na 120 cm. Pomiędzy nimi przedeptujemy 30 centymetrowe ścieżki. Przed zasiewem w poprzek każdego zagonu znaczymy kołkiem co 20 cm. rowki głębokie na 1 cm.

Następnie przystępujemy do najważniejszej pracy. Na zagon o wymiarach 3 m. na 1,20 m. wysiewamy około 6 gramów nasienia. W każdym grabie znajduje się około 480 ziarn (z tej ilości wschodzi około 360 siewek). Ziarnka siejemy w rowki lub sadzimy po dwa co 4 cm. Aby nam było łatwiej zasiewać w rowki, mieszamy je z suchym piaskiem i wysiewamy przy pomocy kartki papieru lub butelki.

Jeśli chcemy, aby nasiona kiełkowały wcześniej moczymy je przez 4 dni w wystałej deszczowej wodzie. Nasienie moczone wschodzi już po 8 dniach, niemoczone dopiero po 18. Ziarno moczone wymaga w glebie znacznej ilości wilgoci. Dlatego, o ile nie ma deszczu, musimy nasz zagonek codzień podlewać wodą.

Aby móc jak najwcześniej zacząć pielęgnację maleńkich roślinek, do wysiewanych ziarn morwy dodajemy niewielką ilość nasienia gorczycy, owsa lub jęczmienia. Roślinki te skiełkują wcześniej niż morwa i chwasty. Już po kilku dniach wyznaczą nam rzędy. Pozwoli to na usuwanie chwastów z międzyrzędzi bez obawy uszkodzenia maleńkich siewek morwy.

Nasiona morwy rzucone do rowków przykrywamy ziemią i lekko ugniatamy powierzchnię odwróconymi grabiami. Przez kilka pierwszych wieczorów, o ile nie ma deszczu, obficie podlewamy zagonki wodą. Gdy gorczyca lub owies wyznaczą nam rzędy, międzyrzędzia lekko spulchniamy motyczką, aby nie dopuścić do utworzenia szkodliwej dla siewek skorupy. Jeśli ziemia wysycha gwałtownie, nakrywamy zagonki gałęziami lub słomą, aby w ten sposób zapewnić wilgoć. Gdy siewki wzejdą, osłonę możemy zdjąć.

Z książki pt. „Jedwabnictwo" dowiedziano się jeszcze wiele. Książkę tę napisał K. Golański, a wydał P. W. R. i L. Można ją kupić prawie w każdej księgarni „Domu Książki". Kosztuje 4,28 zł. Przyda się bardzo do prac wiosennych.

A wiecie skąd wziąć nasiona? Napiszcie list do Państwowego Instytutu Jedwabniczego w Milanówku k. W-wy. Stamtąd otrzymacie nasiona i wszelkie dodatkowe wskazówki.

Inż. F. L. K.

KONKURS DRABINKOWY

Zadanie nr 19

W naszej dzisiejszej pozycji białe mogą bardzo prostą, ale pouczającą kombinacją zdobyć natychmiast całą figurę. W jaki sposób? Posunięcie oczywiście mają teraz białe!

ROZWIĄZANIA ZADAŃ KONKURSU DRABINKOWEGO

Zadanie nr 11. Białe, mając praktycznie 2 piony więcej powinny oczywiście wygrać i najpewniejszą drogą do tego celu

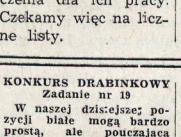

było np. 2. Ka5—b4, z dalszym ostrożnym awansowaniem obu wolnych pionów, co wcześniej, czy później zmusiłoby czarne do kapitulacji. Po 1... Hc8—c7+ Czigorin zagrał jednak bardzo nieostrożnie, wpadając w zastawioną pułapkę: 2. Hd4—b6+?? i po 2... Kb8—a8! musiał zgodzić się na **remis**. Po biciu hetmana czarne są w **pacie**, a na 3. Ka5—a6 następuje 3... Hc7—c8+ wymuszając 4. Ka6—a5 i teraz znów 4... Hc8—c7! i przeciw tej groźbie białe nic już wymyśleć nie mogą.

Zadanie nr 12. Białe zagrały po prostu 1. Gf4—c7+! i po 2... Hd7:c7 dały mata 2. Hc6—e8, albo jeszcze efektowniej 2. We1—e8 mat!

Zadanie nr 13. Białe zamatowały forsownie przeciwnika w 3 posunięciach typową kombinacją, połączoną z ofiarą hetmana: 1. Hh5:h7+!! Kg8:h7, 2. Wf3—h3+, Kh7—g8, 3. Sf5—e7 mat!

Zadanie nr 14. Białe rozstrzygnęły partię nieoczekiwanym ruchem 1. f5—f6+! Jeżeli król odchodzi to 2. f6:e7 i jedna z czarnych wież ginie, a na 1... e7:f6 następuje 2. e6—e7 z tym samym efektem. Charakterystyczna kombinacyjka, oparta na motywie „widełek".

POUCZAJĄCE ZAKOŃCZENIE

Poniższa bardzo ciekawa i pouczająca końcówka miała miejsce w partii **Zubarew — Grigoriew**, granej w **Leningradzie w 1925** roku.

Pozornie czarne stoją niedobrze: białe mają przecież wolnego, niemożliwego do zatrzymania piona „f", ale...

1... b6—b5!

Jasne, że ten przełom jest jedyną szansą czarnych. To jednak, co dalej nastąpi jest zupełnie nieoczekiwane i pokazuje, jak dokładnie należy obliczać w pozornie najprostszych pozycjach...

2. a4:b5+, Ka6—b6!!

Charakterystyczna dla końcówek kombinacja: czarne nie biją na b5! Cel tego pozornie zagadkowego ruchu wkrótce się wyjaśni.

3. Kf7—e6, a5—a4! 4. b3: a4.

W tym kryje się cały dowcip. Wzięcie na a4 nastąpiło bez szacha, jak to miałoby miejsce w wypadku, gdyby czarne zabiły na b5 i to pozwala czarnym bez straty tempa wyzyskać wolnego piona i wyprzedzić białe w wyścigu do linii przemiany.

4... c5—c4. 5. f3—f4, d4—d3 i czarne szybko wygrały.

W 3-cim posunięciu czarne nie grały 3.. c5—c4? ze względu na 4. b3:c4, a5—a4. 5. Ke6—d6! i 6. c4—c5+, ale one zagrałyby tak w odpowiedzi na 3. f3—f4,

albo 3. Kf7—g8 (sprawdźcie!). Warto rozpatrzyć również jeszcze jeden wariant: 3. Kf7—e7! a5—a4! 4. b3:a4, c5—c4. 5. f3—f4, d4—d3. 6. c2:d3, c4:d3. 7. f4—f5, d3—d2. 8. f5—f6, d2—d1, H. 9. a4—a5+! i 10. f6—f7. Jak powinny grać czarne po 9. a5+ i jaki będzie rezultat? (Uprzedzamy, że pytania te nie są związane z naszym konkursem rozwiązaniowym, ale zbadajcie dokładnie tę pozycję i odpowiedzcie na nie dla swego własnego pożytku!)

Ciąg dalszy listy nagrodzonych w konkursie przyrodniczym

Jakub Bołtruczuk — w. Nowokornino, p-ta Hajnówka, pow. Bielsk Podl.

Alicja Penner — Elbląg ul. Mickiewicza 12 m. 2.

Wiesława Pukalska — Tuplice, ul. Kościuszki 5 pow. Żary woj. Zielonogórskie.

Helena Sokołowska — Ełk, ul. Wojska Polskiego nr 108.

Maria Tokarska — Hrubieszów ul. Kilińskiego 22a

Lucyna Krupówna — p-ta Filipów ul. Mierwińska pow. Suwałki.

Urszula Osętowska — Dobrociechy p-ta Bobolice, pow. Koszalin.

Barbara Mazurkiewicz — Jędrzejów ul. Rokossowskiego 81 woj. Kielce.

Zofia Mietłówna — Wypcz, p-ta Nawra, pow. Toruń.

Danuta Porokopiuk — p-ta Krzeszyce, pow. Sulęcin, woj. Zielo.

Zofia Nowak — Brzeszcze nr. 232 pow. Oświęcim woj. Krak.

Zofia Makles — Kłobusk Rynek 1, pow. Częstochowa.

Anna Malanowska — Sierpc ul. Waryńskiego nr 40.

Iwonna Wierdak — poczt. K-ga 74, pow. Gorlice, woj. Rzesz.

Wiesława Pawłowska — kol. Brzesce k/Dęblina pow Garwolin.

Cecylia Gawłowska — Jabłonowo, p-ta Ujście, pow. Chodzież.

Wanda Poćwiardowska — Puck ul. Pokoju nr 6, pow. morski.

Włodysława Mitroszewska — gm. Oświeczki, pow. Białystok, p-ta Ganiądz.

Maria Szczotka — Cisiec, pow. Żywiec, p-ta G. Węgierska.

Janina Olejniczak — Bytom Odrzański, ul. Głogowska nr 24a pow. Głogów.

Dalszy ciąg listy w następnym numerze.

Szachy

Państwowy Teatr Nowej Warszawy zawiadamia, że organizuje dla Zw. Zaw., Szkół i Instytucji zamknięte przedstawienia sztuki Władysława Lubelskiego „Człowiek i maszyny".

Zamówienia przyjmuje Biuro Kontaktu z Widzem codziennie prócz niedziel w godzinach od 12 — 15.

SKAKANKA

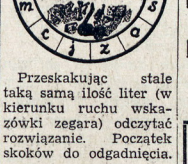

Przeskakując stale taką samą ilość liter (w kierunku ruchu wskazówki zegara) odczytać rozwiązanie. Początek skoków do odgadnięcia.

Koło ZMP przy PKO — Warszawa.

JAK PODZIELIĆ?

Podaną figurę podzielić na 6 części o jednakowych kształtach i jednakowej powierzchni.

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

Z. Bąk — Lębork

Rozwiązania nadsyłać należy w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie: „Spróbuj rozwiązać". Za dobre rozwiązanie przynajmniej jednego z tych zadań przyznanych zostanie drogą losowania

10 NAGRÓD KSIĄŻKOWYCH

»ŚWIAT MŁODYCH« — Pismo Harcerskie

WYDAJE: Zarząd Główny ZMP, nakładem Sp. Wyd.-Ośw. „Czytelnik"

REDAGUJE: Komitet

ADRES REDAKCJI: Warszawa, Wiejska 17, II piętro, tel. 8-57-27, 8-56-19

ADRES ADMINISTRACJI I KOLPORTAŻU: PPK „Ruch" Oddział w Warszawie, ul Srebrna 12, tel. 604-20 do 23.

WARUNKI PRENUMERATY: miesięcznie 90 gr, kwartalnie 2,70 zł, półrocznie 3,40 zł. Zamawiać na adres administracji wpłacając na konto PKO nr 13001 prócz tego do 20-go każdego miesiąca listonosze i urzędy pocztowe w całym kraju przyjmują wpłaty na prenumeratę zleconą. Wpłat na prenumeratę można dokonywać Plac 3 Krzyży nr 16, ul. Chmielna nr 23. Zakłady Drukarskie i Wkleślodrukowe RSW „Prasa", Warszawa, Marszałkowska 3/5.

2-B-17493

U STÓP KORDYLIERÓW

Jeśli czytał kto z was Adama Mickiewicza „Dziadów Część Trzecią" — to pamięta, że w scenach więziennych występuje Żegota. „Żegota", to Ignacy Domejko, jeden z przyjaciół Mickiewicza, który dzielił razem z poetą wileńskie więzienie u Bazylianów.

Jeżeli jest wśród was zapalony geograf, to powie od razu, że z tym nazwiskiem już się stykał. Nic dziwnego — wystarczy spojrzeć na jakąś większą mapę Ameryki Południowej, a dowiemy się, że w Chile jest miasto Domeyko. Ba, nawet pewne pasmo Kordylierów zaznaczono jako „Cordiliere de Domeyko". Poza tym — jeden z minerałów nazywa się „domejkitem".

Po upadku Powstania Listopadowego Ignacy Domejko przedostał się do Paryża. Tam — po ukończeniu szkoły górniczej — podpisał w 1837 r. umowę z rządem Chile.

Chile parę lat temu właśnie wyzwoliło się spod jarzma Hiszpanii i stanowiło samodzielną republikę. Jednak wskutek długoletniej niewoli, która hamowała rozwój gospodarczy, nie miało warunków do eksploatacji swych nieprzebranych bogactw mineralnych; było krajem biednym.

Domejko poświęcił temu krajowi wszystkie swe siły. Chilijscy biografowie piszą o polskim uczonym: „JEŻELI CHILE JEST DZIŚ POD WZGLĘDEM PRZEMYSŁU GÓRNICZEGO JEDNYM Z PRZODUJĄCYCH KRAJÓW AMERYKI POŁUDNIOWEJ — W PIERWSZYM RZĘDZIE ZAWDZIĘCZA TO NIEZAPOMNIANEMU PROFESOROWI DOMEJCE".

Poza tym — był Domejko pierwszym europejczykiem, który ośmielił się bronić otwarcie dawnych mieszkańców tej krainy — Indian araukańskich.

A teraz przenieśmy się w odległe lata, na teren chilijskiej pampy. Oto profesor Domejko przedsięwziął wyprawę na szczyt wulkanu Antuco, którego dotąd jeszcze nie tknęła ludzka stopa. Musi dokonać pomiaru jego wysokości — jednego z wielu pomiarów, potrzebnych do opracowywanej przezeń geologicznej mapy Chile. Bez takiej mapy nie może się rozwijać górnictwo młodej republiki...

SUROWA, zarzucona ostrymi głazami chilijska pampa łagodniała, zbliżając się ku obfitszym w opady zboczom Kordylierów. Z owych zboczy tajemniczo zwisała ciemnozielona chmura olbrzymich buków oplątanych gęstą siecią lian. Przyschnięte od ciągłej suszy, karłowate krzaki ustępowały już powoli mięsistym kaktusom, których grube pionowe ramiona przypominały gigantyczne świeczniki. Konie czując pod kopytami równiejszy teren, biegły teraz mimo zmęczenia ostrym kłusem.

Kapitan Diego de Ferrera — po raz nie wiedzieć już który tego dnia — spojrzał z ukosa na cwałującego obok jeźdźca. Nie było już jednak w jego twarzy jadowitego uśmieszku, z jakim tego ranka zaofiarował się potrzymać towarzyszowi strzemię. Ów „profesorzyna z Coquimbo", z którego sobie obiecywał tęgo zakpić, w siodle trzymał się dzielnie.

Diego zatoczył koniem szerokie półkole, zbliżył się do „obcego".

— Dobrze jedziemy, profesorze. Jak tak dalej pójdzie, do południa zrównamy się z „Górą bez głowy".

— Nie znając pana, profesorze, myślałem, że nie będzie pan w stanie znieść tak forsownej podróży, ale siedzi pan jak przyrośnięty do siodła...

U nas mówią „urodzony na koniu"... Wybaczy pan, jednak chyba nie na katedrze uczelni w Coquimbo praktykował pan w tej trudnej sztuce?

— Po części i z tej okazji — uśmiechnął się profesor, — ale przede wszystkim w moim rodzinnym kraju, w Polsce. W czasie powstania...

— O tak, rozumiem — skwapliwie kiwnął głową Chilijczyk. — Ja też brałem udział w powstaniu...

— Tak, było to powstanie szczęśliwsze, niż nasze. Wywalczyliście niepodległe Chile... — profesor urwał i chmura smutku przysłoniła mu twarz.

Konie zaprzestały biegu — step zaczął się wznosić ku górze szeregiem następujących po sobie tarasów, stanowiących jak gdyby stopnie ogromnych schodów. Wydłużając smukłe ociekające potem szyje, wspinały się z wysiłkiem po obłym stoku. Jeźdźcy zbliżyli się do siebie tak, że strzemię trącało o strzemię. Kiedy spotkają się dwaj starzy żołnierze, milczenie nie trwa długo; smutek nawet najboleśniejszy — ustąpić musi nie kończącym się opowieściom o przebytych bitwach. I profesor Ignacy Żegota Domejko — zamykając w słowa całą tęsknotę za Polską opowiadał Chilijczykowi o ciężkim losie żołnierzy, których po upadku powstania gromadzono w pruskich okopach...

Kapitan de Ferrera słuchał tych opowiadań, przerywając od czasu do czasu pytaniami i okrzykami podziwu. Jednej rzeczy jednak nie mógł zrozumieć.

— Doprawdy, nie wiem, co mają w głowie niektóre władze naszej republiki! Żeby taki człowiek, jak pan, musiał wdrapywać się na jakieś góry...

— Czyżby pan sądził, kapitanie — profesor z trudem hamował wesołość, — że wspinaczka na wulkan Antuco, którą właśnie zamierzam, jest bardziej bezpieczna od bitwy?

— No nie, nawet przechodzić obok Antuco nie jest bezpiecznie; nigdy nie wiadomo, czy się nie pali lawa... A co do wspinania się na sam szczyt — wymaga to doprawdy diabelnie mocnych nerwów. Ale przecież — ciemne palce Diego zakreśliły w powietrzu niezdecydowany gest — pan, profesorze, z takim wojennym doświadczeniem zostałby co najmniej generałem naszej młodej armii.

Koń profesora poślizgnąwszy się na wielkim głazie różowego porfiru przykląkł niespodziewanie. Uczony zeskoczył z siodła („zręczny, jak Araukanin" — zachwycił się w myśli Diego) i troskliwie oglądał nogę zwierzęcia.

— Chile — odwrócił się w stronę kapitana — ukończyło już swoją wojnę wyzwoleńczą. Po wypędzeniu Hiszpanów jest państwem niepodległym. Ale dlatego też, tym więcej musi myśleć o swojej przyszłości. Kiedy jeszcze byłem w kraju — przyjaciele moi, zgromadzeni w wyzwoleńczym związku filomatów, wyznaczyli mi ważne zadanie: „ty z twoimi zdolnościami powinieneś zająć się fundamentalnym zadaniem — mówił jeden z nich, Jeżewski — polepszać nasz przemysł krajowy, doskonalić i zaprowadzać nowe narzędzia i machiny"... Kiedy musiałem z Polski uchodzić przed przemocą wroga, postanowiem całą moją wiedzę i siły oddać dla wolności innego ludu. W ten sposób najlepiej jeszcze mogę przyczynić się do zachowania pamięci o mojej ojczyźnie. Niech pan spojrzy, kapitanie, — powiedział sięgając do wiszącej u siodła sakwy i dobywając z niej garść różnobarwnych kamyków — czy pan wie, co to jest?

— Kamienie — wzruszył nieco pogardliwie ramionami Diego

— Nie, kapitanie. To jest potęga Chile. Rudy najcenniejszych metali: miedzi, ołowiu, srebra; jedne z najbogatszych jakie widziałem w życiu. Dopóki nie będziecie mieli dużo ludzi, umiejących je wydobywać i przetapiać, Chile będzie ubogie i słabe,a jego niepodległość niepewna.

Kapitan de Ferrera pochylił się zamyślony w siodle, i ściągając brwi, długo ważył w milczeniu każde słowo nieznajomego.

— A jednak — powiedział po chwili — z jednym zgodzić mi się trudno... że wojna w Chile skończona. Mniejsza może o pustynię Atacama, która nie powinna należeć do Boliwii. Ale szczepy Indian araukańskich, zajmujące jedną z najżyźniejszych ziem Chile, nie mają bynajmniej zamiaru podporządkować się władzom republiki...

— To tylko wasza wina — poważnym głosem wtrącił profesor.

— Co takiego?! — Zaciętrzewił się Diego. — Te araukańskie psy, których wyjące dzikie hordy ciągłymi napadami trapią spokojną ludność sąsiedzkich prowincji...

— Wasza wina — powtórzył spokojnie Polak. — Jak ich chcecie związać z republiką? Wojennymi wyprawami, które mają na celu zagarnięcie ich pól dla białych plantatorów i przeobrażeniem ich samych w niewolników? Handlem, w którym w zamian za bezwartościowe szkiełka ograbia się Araukanów z najcenniejszych bogactw ich ojczyzny? Bo przecie ziemie, które zamieszkują, które potrafili przez wieki bronić — najpierw przed Aztekami, a potem przed najeźdźcami hiszpańskimi — można śmiało nazwać ich ojczyzną; ich samych zaś — narodem. Zasłużyli na tę nazwę.

Diego otworzył już usta, żeby towarzyszowi przerwać, ale profesor pochylił się i ujął łagodnie kapitana za rękę:

— Niech pan mi wierzy, ja ich znam lepiej. Niejeden dzień spędziłem na rozmowach z nimi, na spokojnych przyjaznych rozmowach — to naród co prawda mało cywilizowany, ale posiadający najcenniejsze zalety: gorące umiłowanie wolności, pracowitość, prawdomówność... Pan widział Araukanów jedynie w czasie bitew. Ale niech pan mi wierzy, kapitanie — Chile więcej zyskałoby na tym, gdyby zjednało sobie Araukanów, jako pełnoprawnych wolnych współobywateli, niż wtedy, gdy ich zamienia w niewolników.

* * *

W kilka dni potem profesor o sto metrów od krawędzi ziejącego zatrutymi gazami i wstrząsanego febrycznym drżeniem krateru Antuco odczytywał ciśnienie barometryczne— a oczekujący go u stóp górskiej puszczy kapitan Diego de Ferrera marszczył brwi, pochylony nad książką. Nosiła ona tytuł „Aracuania y sus habitantes" (Araukania i jej mieszkańcy), na stronie tytułowej widniała dedykacja „towarzyszowi trudów podróży — autor". Książkę tę podarował mu profesor po znanej nam rozmowie w stepie...

— Może jednak ma i rację — mruczał niekiedy Diego, czytając tekst. Częściej jednak kręcił głową. Nie mogło mu się widać w niej pomieścić, że można być europejczykiem (i to jakim), a równocześnie stawać w obronie „kolorowych dzikusów".

BOGUSŁAW CHOIŃSKI

JAK ZBIERALIŚMY ZŁOM

Od samego rana aktywiści szkolnego koła ZMP i drużyny harcerskiej w Garbinowie przygotowywali „wyprawę po samolot". Po lekcjach zbiórka — i rozśpiewani pojechaliśmy z naszym przewodnikiem furmanką w stronę lasu Kostrzyńskiego. Gdy zbliżaliśmy się do celu, jeden z harcerzy zawołał: „już go widzę" — i spojrzenia wszystkich powędrowały za jego wskazującym palcem. Pod lasem na roli leżały szczątki zestrzelonego samolotu. Leżał tu od ostatniej wojny.

Po przybyciu na miejsce Felek mówił:

— Patrz, Antoś ile my robimy dobrego, — przecież państwo będzie miało złom...

Przerywa mu Jędrek, stojący na wozie i układający drobne szczątki samolotu.

— Chłopcy, ktoś do nas idzie!

Miarowym krokiem, grzęznąc po kostki w rozmiękłej roli, szedł gospodarz:

— A kto wam dał prawo, żebyście zabierali moje żelazivo z pola?

Przewodnik wyszedł zza wozu, gdzie z kilku chłopcami ładował część odłamanego skrzydła. Pozdrowił gospodarza.

— O prawo pytacie, gospodarzu? mamy je, przecież naszym prawem jest odezwa Państwa Ludowego do obywateli, do młodzieży...

— Powiedziałem, że nie dam żelaziwa. Leży na moim zagonie, i pieniądze za złom ja wezmę.

Przewodnik odparł:

— A przecież nikt z nas nie chce waszej krzywdy, obywatelu. Jeżeli to bierzemy, to po to, żeby za otrzymane pieniądze kupić pomoce naukowe dla całej szkoły. Czy Wam nie będzie przyjemnie, jak syn przyjdzie do domu i powie: „tato, kupiliśmy za ten samolot, co leżał na naszym polu — piłkę i siatkę".

Gospodarz długo zastanawiał się. Wreszcie zapytał:

— A to wy ze szkoły? A ja myślałem, że sobie zebraliście chłopaków i chcecie dla siebie forsę wziąć... skoro dla szkoły, to inna rzecz. — Pomedytował chwilę i dodał: — A za to żelaziwo dobrze zapłacę. No tak, a jak chcecie załadować to na wóz?

Pomógł nam włożyć na wóz część rozbitego kadłuba. Potem jeszcze radził ostrożnie jechać. Wreszcie odszedł w stronę swej zagrody, grzęznąc po kostki w rozmiękłej ziemi. Zapanowało milczenie. Pierwszy je przerwał Antek:

— Przekonaliśmy go, to dobrze.

Rozmawiając tak, dojechaliśmy do placu szkolnego, gdzie nas czekali już młodsi koledzy. Chętnie pomogli w znoszeniu drobnych części do magazynu. Po godzinie wóz był pusty.

Uczestnik akcji zbiórki złomu szkoła podstawowa w Garbinowie, pow. Chojna n/Odrą, woj. szczecińskie